GAZETA Wielkiego Xięstwa POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

№ 187. W Sobotę dnia 12 Sierpnia. 1843.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 8. Sierpnia.

J. K. M. Książę Karól wyjechał do Dobberanu. Król. francuski nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister przy dworze Saskim, Baron Bussière, przybył tu z Drezna.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 3. Sierpnia.

Książę Montpensier przybył dnia 25. p. m. do Barèges. — Księstwo Nemours udadzą się z Caen do St. Lo. Przyjmują ich wszędzie z oznakami szczeréj radości.

Obadwaj synowie Alego Mirzy, którzy się przez kilka tygodni w Paryżu bawili, wyjechali do Lyonu w towarzystwie Generała Ferrier. W Poniedziałek mają stanąć w Marsylii, zkąd prosto do Bagdadu udać się mają. Sądzą niektórzy, że podróż ich do Francyi miała związek ze sprawą turecko-perską, która zagraża wojną między temi dwoma muzułmańskiemi państwami.

Hrabia Salvandy dostał podobno polecenie, aby był gotów do wyjazdu z Paryża i do zajęcia miejsca swego jako poseł w Madrycie. Z drugiéj zaś strony słychać, że Pan Guizot stara się Króla skłonić do tego, aby na miejsce Pana Salvandy posłać innego dyplomatę. Ale Pan Salvandy ma znaczny wpływ u dworu, nie straci więc tak prędko swego miejsca. Dotychczasowy pełnomocnik francuzki w Hiszpanii, Książę Glücksberg, otrzymał rozkaz, aby Pana Salvandego jak najdokładniéj zaznajomił ze wszystkiemi stronnikami legacyi, poczem, jak się zdaje, wysłanym będzie jako pełnomocnik do jednego z pomniejszych dworów niemieckich.

Partya legitymistów odpowiedziała na znaną broszurę o zamęściu Królowéj Izabelli II., którą Baronowi Billing przypisują, podobnem pisemkiem, dowodzącem, że nikt dla Izabelli nie jest stósowniejszym jak Książę Asturyi. Don Karlos, który przez żonę swoję Księżniczkę Beira namawiany, długo się temu zamęściu opierał, teraz podobno już chce wszelkich praw swoich do Hiszpanii zrzec się na rzecz najstarszego syna.

Anglia.

Izba niższa, posiedzenie z dnia 1go Sierpnia. — Stósunki irlandzkie były dzisiaj znowu przedmiotem długich rozpraw; cała ta dyskussya, jak się zdaje, zajmie kilka sessyi. Następna propozycya Pana Ward wywołała spory. »Należy podać Najjaśniejszéj Pani uniżony adres wyrażający opinią Izby, że malkontentów w Irlandyi nie można gwałtem do porządku przyprowadzić, lecz zniesieniem tych niedogodności, które już od lat wielu są przyczyną zobopólnych skarg i utyskiwań. Najgłó-

wniejszą z tych niedogodności jest prawo, które oddaje całą własność kościelną Irlandyi w ręce duchowieństwa nader małéj części mieszkańców; Izba tedy, będąc przekonaną, że takowe prawo ani rozsądnem, ani dla kraju chrześciańskiego stósownem nie jest, podejmuje się z pomocą Najjaśniejszéj Pani, nienaruszając obecnych praw własności poddanych protestanckich, w taki sposób uregulować własność kościelną w Irlandyi, któryby zniósł przyczynę wszelkich słusznych skarg i lud irlandzki zadowolnił i szczęśliwym uczynił.« — Los tego projektu nie jest wątpliwym; zostanie on odrzuconym, gdyż zagraża uszczupleniem praw kościoła protestanckiego, które unia w całéj ich rozciągłości zabezpieczyła; zostanie odrzuconym jak wszystkie dawniejsze projekta Pana Ward, który dziś przez cztery godziny starał się przekonać Izbę o konieczności urzeczywistnienia swych zasad, i przez cztery godziny, jak to mówią, groch o ścianę rzucał.

Z Londynu, dnia 2. Sierpnia.

Standard donosi dzisiaj o śmierci Księcia Dorset, którego Księstwo wygasło, gdyż żadnych nie zostawił po sobie dziedziców. Znanym on był dawniéj, nim po śmierci swego kuzyna otrzymał godność książęcą, pod nazwiskiem Viscounta Sackville, a jako szczególny faworyt Królów Grzegorza IV. i Wilhelma IV., piastował urząd Nad-konjuszego. Umierając miał lat 76.

Irlandzki apostół umiarkowania, ojciec Mathew, bawi od dni kilku w Londynie i odbył wczoraj swoje pierwsze nader liczne zebranie. Lord Stanhope, którego ojciec serdecznie przy wszystkich uściskał i ucałował, złożył wraz z 300 innymi przysięgę umiarkowania. Ojciec Mathew zabawi ta zapewne przez dłuższy czas.

Hiszpania.

Z Madrytu, dnia 27. Lipca.

Ministeryum i Ayuntamiento, które teraz ustały, wyrządziły wielkiéj liczbie mieszkańców i całéj stolicy znaczne szkody przez swoje nierozumne środki odporne. I tak wszystkie ogrody w Buen Retiro splądrowały biwuakujące tamże bataliony; domy częścią z dachów odarto, aby ich lepiéj bronić można, częścią, przy bramach osobliwie, zupełnie zburzono, belek użyto do ogni biwuakowych, pola i ogrody zniszczono sypaniem bateryi, wycieńczono wreszcie zupełnie kassę miejską wydatkami na barykady, fossy i inne okopy, również codziennym żołdem gwardyi narodowéj, która przez cały czas była na stopie wojennéj.

Generał O'Donnel przybył do Madrytu i mianowanym jest, jak mówią, Generał-Kapitanem i Gubernatorem Kuby. Teraźniejszy Gubernator, Generał Valdez, uchodzi za patryarchę Ayakuczów. W Walladolidzie był Generał O'Donnel przytomnym na jedném posiedzeniu Junty, i oświadczył przy téj okoliczności, że tylko nieprzyjaciele jedności i wolności narodowéj, mogli jemu i jego współwygnańcom przypisywać zamiary reakcyi, zemsty lub politycznéj przewagi, że chce się złączyć z współobywatelami, aby utrzymać Królową Izabellę, konstytucyą w roku 1837., niepodległość narodową i godzący wszystkie umysły program ministerstwa Lopeza; że tak mało ma w sobie chęci wywyższenia się, iż gotów jest tak szlachetnéj sprawie służyć jako zwyczajny oficer, a nawet jako prosty grenadyer.

Książę Baylen, którego zrobiono opiekunem Królowéj, jest starzec mający lat 90 i należący do partyi umiarkowanéj; nowi Alkaldowie madryccy, PP. Domenech i Madoz, należą do stronnictwa postępu. Pierwszy z nich wniósł w Maju roku 1842. jako deputowany skargę przeciw ministerstwu Gonzalez-Infante, drugi deputowany oppozycyjny i redaktor Kastelańczyka wywołał powstanie w wyższéj Aragonii.

Podług doniesień z Madrytu, Księżna Witoryi opuściła dnia 24. Madryt, jadąc do swego małżonka. Pozyskała ona szacunek wszystkich osób, do różnych partyi należących, które ją bliżéj poznać mogły.

Generałów Seoane i Lemery, którzy, jak wiadomo, otrzymali paszporty z Madrytu, aby się udać do Francyi, aresztowano w Burgozie na rozkaz Junty. Rząd zapewne kroku tego niepochwali.

List z Granady podaje następujące szczegóły o okropnym ogniu, który to miasto zniszczył. »Wielki bazar jedwabnych wyrobów, znany pod arabskim nazwiskiem Alcaiceria, w którym zawsze znaczne zasoby jedwabiu i jedwabnych materyi były na składzie, zgorzał zupełnie dn. 20. Lipca. Ogień wybuchnął z niezmierną siłą z pośrodka tego rozległego budynku. Cały bazar stał się nakształt wulkanu; płomień buchał aż nad wieże katedralnego kościoła. Cała część miasta od bramy del Sagrario aż do rynku de la Vivarambla leży w gruzach. Ogień zagraża obwodowi Zacatin, w którym znaczą ilość domów zrzucić musiano, aby wstrzymać rozszerzenie się pożaru. Szkodę już wyrządzoną liczą na kilka milionów franków, szczęściem, że wiatr nie wieje ku środkowi miasta.

Z Paryża, dnia 3. Sierpnia.

Telegraficzne doniesienia z Hiszpanii.

Z Bayonny, dn. 1. Sierpnia. — Bombardowanie Sewilli trwało jeszcze dnia 25. Lipca. Zniszczenie było nader wielkie. Mieszkańcy okazywali ciągle niezłomną wytrwałość.

Rząd madrycki ogłosił dnia 30. Lipca manifest, w którym stara się przekonać wszystkich, że ma prawność na swéj stronie, i oraz donosi o bliskiem zwołaniu Kortezów.

Wiadomości odebrane z Saragossy dnia 28. i 29. Lipca milczą zupełnie o reakcyi, która tam podobno d. 26. wybuchnąć miała. Tegoż samego dnia wydał Brygadier Amettler odezwę w jak najzgodniejszym duchu. Naczelnik polityczny wziął dymissyą, a Ayuntamiento oświadczyło się za rządem madryckim.

Z Perpignanu, d. 1. Sierpnia. — Junta dobra publicznego w Walencyi uznała ministerstwo Lopeza zarząd tymczasowy.

Z Kadyxu, d. 21. Lipca. Bryg wojenny »Nervion« i dwa inne statki, które tutejsze władze przeciw kilku okrętom powstańców, stojącym w porcie, wysłały, złączyły się z temiż, tak że cała eskadra blokady składa się teraz tylko z jednéj fregatty, trzech statków parowych, jednego Bryggu i kilku feluk.

Dzienniki barcelońskie z dnia 28. donoszą, że pułkownik Echalecu nie wyjechał sam do Madrytu, tylko wysłał dwóch oficerów załogi. Tymczasem jednak przybył z Madrytu goniec z rozkazem dla półkownika, żeby złożył kommendę w ręce oficera, którego późniéj wymienią; z téj przyczyny weszła Junta barcelońska w nowe z pułkownikiem układy, aby się wreszcie z nim porozumieć.

Barcelończycy pracują ciągle z zapałem nad zniszczeniem fortyfikacyi; ta robota więcéj niż 800 ludzi zajmuje.

Centralna Junta narodowa ukonstytuowała się w Barcelonie pod przewodnictwem Pana D. Juan Zafont. Ma dotychczas tylko 7 członków, których posłannictwo mocno jeszcze jest wątpliwe, gdyż znajduje się między nimi deputowany z Kadyxu, a przecież Kadyx do dziś dnia jeszcze wiernym jest Regientowi. Centralna Junta narodowa wydała pozew do wszystkich Junt prowincyalnych, w którym je wzywa do wysłania pełnomocników swoich do Barcelony. Mocno jednakże wątpić o tém należy, czy rząd madrycki tę Juntę uzna.

Multany i Wołoszczyzna.

Gazeta Preszburska donosi z Wołoszczyzny co następuje: Ministrem spraw wewnętrznych mianowany został dotychczasowy Wielki Logotheta, a teraz do godności Wielkiego Wornika wyniesiony Baron Stirbey, brat J. M. Księcia panującego; Ministrem spraw duchownych dotychczasowy Aga (Szef policyi) Wielki Logotheta Emmanuel Floresco; Ministrem sprawiedliwości, Wielki Logotheta Alexander Villara; Ministrem finansów, dotychczasowy Prezes rady miejskiéj, Wielki Logotheta Jan Filippesko; Sekretarzem Stanu, Wielki Logotheta Emmanuel Valeano, trzéj ostatni dawni członkowie ostatniego zgromadzenia Stanów; Agą, złożony z urzędu za rządu przeszłego Wielki Logotheta Jan Manu, Prezesem Ministerstwa — albo raczéj Prezesem nadzwyczajnéj rady rządowéj, któréj członkami są wszyscy Ministrowie, azatém prócz wymienionych także Kontroler Stanu i Naczelnik milicyi, a w któréj Księciu, jeśli tenże przytomnym jest, przypada prezydencya — mianowany został dotychczasowy Prezes pierwszéj Sekcyi Wysokiego Dywanu, Wielki Ban Filipesko. Wakujące przezto miejsce ostatniego poruczone zostało Wielkiemu Wornikowi Alexandrowi Raducano Filippesce wyniesionemu na stopień Wielkiego Bana, a nareszcie miejsce Prezesa drugiéj sekcyi tegoż Wysokiego Dywanu dotychczasowemuMinistrowi spraw wewnętrznych, Teodorowi Waberesce, wyniesionemu do godności Wielkiego Bana. (Godność Wielkiego Bana najwyższym jest stopniem w tamecznéj randze urzędniczéj.) Azatem pierwsze urzędy są obsadzone, a zmiana ta Ministrów pociągnie za sobą długi szereg zmian rozmaitych. Bo ponieważ obsadzanie miejsc niższych w różnych wydziałach od Naczelnika każdego wydziału zależy, przeto zapewne każdy Minister dobierze sobie urzędników według gustu swego, przez co niejeden utalentowany, zdatny urzędnik bez służby zostanie, z tego jedynie powodu, że nowemu naczelnikowi do myśli nie przypada. W takowém postępowaniu z urzędnikami leży przyczyna ich przekupstwa i chciwości, a w téj przyczynie znowu źródło zupełnego braku szlachetnéj emulacyi. Cóż więc dziwnego, że urzędnik nie mający żadnego majątku, dopóki urząd w swoich ma ręku, wszelkiemi sposobami pieniędzy nazbierać się stara, z bojaźni, że pomimo zdolności i nauki nigdy ma się już może nie uda do służby powrócić; cóż dziwnego, że przy takiém poniżeniu talentu, a uczczeniu niezdatności, mniéj się tu w ogóle o usposobienie do urzędów ubiegają, aniżeli o łaskę magnatów, w których ręku spoczywa los niższych.

Turcya.

Z Konstantynopola, d. 19. Lipca.

Nie doszła nas jeszcze dotąd żadna wiadomość z Petersburga, jakie wrażenie tamże sprawił powtórny wybór Kary Gieorgiewicza. Pan Titoff żądał tymczasowo wstrzymania Beratu potwierdzającego obór z dnia 27. Czerwca i obstaje przy tém, aby Wucicza i Petroniewicza z Serbii wydalić, a postępowanie ich oddać pod śledztwo komissyi tureckiéj tu w stolicy. Prośba podana przez zgromadzenie ludu serbskiego za Wuciczem i Petroniewiczem oburzyła mocno Pana Titoffa; sądzi on, że takowe interessowanie się za dwoma sprawcami ostatniéj rewolucyi nawet na nowo obranego Księcia bardzo dwuznaczne rzuca światło, z którego to powodu P. Titoff wątpić się zdaje, czy powtórny ten obór ze strony gabinetu rossyjskiego uznany zostanie. Wszakże tu nikt o tém nie wątpi: bo osnowa rapportów Barona Lieven z wypadków ostatniego oboru dobrze tu jest wiadoma; a rapport ten tak jest energiczny, skreślony przez niego obraz powszechnéj opinii w Serbii tak wyraźnie przemawia za Karą Gieorgiewiczem i jego partyą, że niepodobna, aby celu swego chybić miały. Nawet co do Wucicza i Petroniewicza jeszcze tu nie stracono nadziei: bo żądanie ich wydalenia polega na zabiegach, jakie obadwaj przed oborem z dnia 27. Czerwca czynili: ale ponieważ obór ten już minął, tém samem powód do ich wydalenia upada.

Przedwczoraj miał Pan Titoff posłuchanie u Wielkiego Wezyra. Wracając, płynął z całą swoją świtą statkiem, który tak silnie uderzył o barkę turecką, że Książę Handschery, pierwszy Dragoman wraz z kilku innymi osobami z poselstwa w wodę powpadali. Szybka pomoc uratowała jednak wszystkich.

Na wyspie Samos, stósownie do nowéj organizacyi sądownictwa odbyło się niedawno w mieście Stefanopolis pierwsze posiedzenie Sądu przysięgłych, podług kodexu francuskiego. — Sprawa toczyła się przeciw dwom osobom obwinionym o zamordowanie urzędnika. Sąd przysięgłych uznał jednego z nich winnym téj zbrodni, a drugiego jako wspólnika. Wrażenie, jakie ten nowy sposób sądzenia sprawił na mieszkańcach tamecznych, było nader wielkie.

Z nad granicy Tureckiéj, d. 26. Lipca.

Wucicz i Petroniewicz odpowiedzieli właśnie na żądania Kommissarza Rossyjskiego, przedstawione im przez Senatora Garaszanina. Odpowiedź ta nie zawiera nic stanowczego: twierdzą oni, że tylko rząd Serbski ma prawo stanowić względem ich oddalenia, ale jeśliby tenże oddalenie ich za korzystne dla dobra narodu osądzić miał, wyjść są gotowi. Zdaje się więc, że czekać jeszcze będą na skutek obrady w Belgradzie.

Serbia.

Z Belgradu, dnia 26. Lipca.

Nadeszła tu cotylko wiadomość od Senatora Garaszanina z Kragujewaczu, że Wucicz i Petroniewicz gotowi są poddać się rozkazom rządu, jeśli takowe zgodne są z żądaniami Barona Lievena. Stósownie do tego wygotowany być ma rozkaz rządowy.

Persya.

Dziennik Smyrneński Impertial z dnia 7. Czerwca donosi z Teheranu: Wojska Chana Buharskiego pobiły wojska Chana Chiwy. Teheran został w kilka chwil zajęty, a Gubernator znalazł ocalenie swoje w ucieczce. Kamram, Szach Heratu, umarł; Wezyr jego, Jar Mehemet Chan, poddał się Szachowi perskiemu tylko nominalnie.

Rozmaite wiadomości.

(Nadesłano.)

Z Poznania. — Lubo spóźniono, nienależy jednak milczeniem pomijać dawnych naszych znajomych, którzy raz tylko w roku do nas przybywają, to jest dni Święto Jańskie w Poznaniu. Czas bieży szybko, a z każdym swym krokiem nowe wyrzuca pojęcia, wynalazki w życiu ludzkiem, trudno jednakże śmiało wyrzec, czy odmiany te zawsze postępem nazwać możemy. Czém jest dzisiejsza powierzchowna postać Poznania, jego ruch umysłowy w porównaniu, gdy myślą naszą o lat kilkanaście w tył się cofniemy. Czas też, okoliczności i stósunki silnie wpłynęły, aby nadać inną postać tak zwanym tranzakcyom Sto Jańskim. Dawniéj za szlachcicem zmierzającym w dnie te ku Poznaniowi, ciągnęły się jakby długi powłok komety, ładowne wozy z pościelą, obrokami, drzewem, kuchennemi i stołowemi narzędziami, drobiem i tylu innemi najdrobniejszemi nawet szczegółami. Szlachta z odległych stron zbliżała niejako na jedno miejsce swe mieszkania, aby z łatwością się nawzajem odwiedzić, a przytém aby wioskę wydzierżawić i zebrany przez rok kapitał wypożyczyć. Naładowane pieniędzmi szkatuły lub wory, toczyły się ciągle w pojazdach lub taczkach wolnym krokiem po ulicach miasta. Dziś wszystko to znikło. Jeden Bazar ileż to pożarł wozów prowiantowych. Powiadają także, iż wynalezienie

papierowych pieniędzy o wiele ułatwiło ich obieg. Wierzę temu i niechcę bliżéj zgłębiać powodów, dla czego nie brzęczą już tak licznie pieniądze po ulicach, luboby obszerny artykuł o tym przedmiocie napisać można. Wreszcie i ustanowienie wełnianego jarmarku, nie mało umniejszyło obrot pieniężny w dniach Ŝto Jańskich. Wszystkie czynności, które dawniéj w jednym czasie się odbywały, teraz na dwie peryody są podzielone; gdyż wielu obywateli zebrawszy pieniądze za sprzedaną wełnę, nie czekając tranzakcyi, natychmiast swoje interessa ułatwia i ztąd też być może, iż dwa te zjazdy w tak krótkim po sobie następujące czasie, w jeden kiedyś zlać się mogą, luboby mieszkańce Poznania nie mile na to spoglądali.

Tylko zabawy i widowiska publiczne wiernemi tranzakcyom pozostały, bo na wełnianym targu każdy zatrudniony sprzedażą, mniéj ma do rozrywki wolnego czasu. Od lat kilku podczas dni Ŝto Jańskich widujemy w Poznaniu więcéj, aniżeli widywali ojcowie nasi, to jest wystawę obrazów i konne wyścigi. Znawca potrafi o wystawie wydać sąd właściwy, my zaś tylko cieszyć się możemy, że nie w dalekich zagranicznych, ale raczéj w naszém rodzinném mieście, bez żadnych prawie wydatków, mamy sposobność przypatrzenia się pracom malarskiem tylu znakomitych mistrzów w Europie. Konne zaś wyścigi, powtarzam, nieznane były ojcom naszym, bo oni poznali siłę koni, kiedy upędzali się, nie do mety przez rowy lub baryery, o talary lub obiady, ale kiedy uganiali się z nieprzyjacielem. Wiadomo iż w Polsce szlachty było głównem obowiązkiem, w pospolitem ruszeniu stawać do obrony kraju, wiadomo, iż ta szlachta stawała tylko na koniu, iż tylko w zagranicy szukać musiano ochotników do tego rodzaju broni, nie wprawiano podówczas koni w wyścigi; a przecież po wszystkie strony głośne były dzieła wojenne Polaków. Dawne rycerskie turnieje nie miały także nic wspólnego z dzisiejszemi wyścigami, nie znały one angielskich żokejów, odważanych jako pieprz na funty, ale były to ćwiczenia i próby rycerskiéj dzielności. Nieczuli też Polacy potrzeby ulepszania rasy, aby mieć zdatne konie do uprawy roli, bo i bez tego Polska spichlerzem Europy nazywana była. Rzućmy okiem na przeszłość: tam bezrozumne te zwierzęta o wiele już wyścigły ludzi, bo powinności swojej ściśle dopełniły, na ludziach tylko ciąży odpowiedzialność. Nie konie więc, ale ich jezdzców poprawiać trzeba, aby lepsza przyszłość zabłysła. Poznają się już wszędzie na przewrotnem twierdzeniu owych podrawiaczów rass, i odjąwszy im charakter urzędowy ulepszeń, starają się ich zniżyć do właściwego im stanowiska prywatnych igraszek. Słyszeliśmy już podobne wnioski w izbach angielskich, a nawet na naszym prowincyalnym tegorocznym Sejmie, odjęto im roczne wsparcie większością 37 przeciw 7 głosom.

Z przedstawień wyższego rzędu, na najpierwsze zasługują wspomnienie, a zarazem i na podziękowanie nasi rodacy z różnych okolic, którzy nie lękali się licznych trudów, poświęcili swe siły, aby przyjść w pomoc ludzkości. W dn. 27. Czerwca r. b mile spędzonym został wieczór, na słuchaniu gry na fortepianie szanownego naszego ziomka, na dochód Naukowéj Pomocy. W trzy dni zaś później, aby powiększyć dochód aktorów polskich, odegrali amatorowie tragedyą Korzeniowskiego pod tytułem: »Mnich.« Przedstawa ta, z małym tylko wyjątkiem, zdradzała raczéj wytrawionych od lat wielu artystów, aniżeli młodzieńców, którzy po raz pierwszy na scenę wystąpili. Widzowie więc za swój mały datek, sowicie wynagrodzeni zostali. Towarzystwo artystów dramatycznych polskich, które wśród swoich ziomków, z tylu trudnościami o byt swój walczyć musiało, w czasie tranzakcyi Ŝto Jańskich dało także kilka przedstawień. Może być, iż tych, którzy mieli sposobność odwiedzić przedstawienia sceniczne w wielkich zagranicznych miastach, a nawet w naszéj Warszawie, przedstawienia sceny poznańskiéj zadowolnić nie zdołały. Wszakżesz i pomiędzy ptakami są doskonalsi nad skowronka śpiewacy, a przecież ptak ten nam miły, bo się wylągł na naszéj ziemi, znajomą piosnkę zaśpiewał. — W jeden wieczór także, zebrali się Ŝto Jańscy goście na bal składkowy kawalerski do pobliskiéj Poznania Dębiny, lecz o tém nie ma co do mówienia, tam było wszystko po dawnemu, — oj! i bardzo po dawnemu, — państwo bawili się do późnéj nocy w salonie, a furszpanie mokli w ulewnym deszczu na dworze.

W ten sposób mieli więc mieszkańcy Poznania i goście Ŝto Jańscy sposobność, mile przepędzić każdy wieczór. Ale i we dnie było co do widzenia. Panorama, woskowe figury, przenosiły nas w jednéj chwili w dalekie Europy i Ameryki okolice, lub wprowadzały nas w liczne grono monarchów i znakomitych ludzi. — Na największą jednakże uwagę naszą, zasługiwało przedstawienie Moskwy. Już o tém dosyć w Gazecie Poznań. napisano, ale pochwały nie były przesadzone. Wstępując po kilkunastu

stopniach na miejsce dla widzów przeznaczone, ogarnia nas niejaka ułuda, zdaje nam się, żeśmy rzeczywiście wstąpili na galeryą Pskowskiego pałacu. Obszerne miasto najeżone niezliczoną liczbą wież, świątynie, pałace, ogrody, ulice i w nich uwijający się ludzie, wszystko to jakby laską czarodziejską wywołane, stawia się przed oczy nasze. Z wzniosłych murów Kremlina, wysuwają się liczne żołnierzy szeregi. Może to obluz warty, uroczystośc wojskowa, lub téż ćwiczenia tylko. Ale gdy Ukaz kiedy wywoła szeregi z Kremlina, aby się przeszły po Europie, cóż w tenczas będzie? — Ci co to corocznie się wprawiają w harce wyścigowe, będą już mieli wprawne rumaki, które ich w złéj przygodzie jak najspieszniéj od walki uniesą, ale cóż zrobią inni? — Hukiem i korkowym wystrzałem z szampańskiéj butelki nieprzyjaciel się nie odstraszy, a przecież według najnowszego obrachunku statystycznego, do Prowincyi naszéj z całego Państwa Pruskiego najwięcéj weszło szampana. Z drugiéj zaś strony księgarze poznańscy ze smutnemi chodzą twarzami, gdyż pokup książek coraz bardziéj się zmniejsza, a z wypłatą za dzieła kupione jeszcze gorzéj idzie. Niepotrzebna jest już dzisiaj cenzura, zbyteczne są przepisy rządu względem książek z zagranicy sprowadzanych, gdy i tak już z publiczności czytać nikt ich nie chce, ani nawet o książkę się nie zapyta. Chyba tylko ktoś z płci pięknéj, zajrzy jeszcze do księgarni aby się dowiedzieć, czy nie nadeszło co nowego z pióra Pani Sand, Balzaca, lub innego francuskiego autora. Wszyscy zaś razem pewnie wkrótce zaśpiewamy: ubi bene ibi patria. Zacząłem pisać o zabawach, a skończyłem smutnie, bo cóż boleśniejszego bydź może, jak patrzeć na zobojętnienie na rzeczy własne, na całą przyszłość, która tylko przez rozpowszechnianie naszych pojęć odsłoniętą a nawet zbliżoną bydź może. Wszakże czytelnictwo nie jest to lekarstwo dla tych, którzy sądzą, że ich przyroda zbyt wielką ilością czasu obciążyła, ale jest to rozmowa ludzi rozproszonych na całéj kuli ziemskiéj. Na taki więc głos zamykać swe uszy, jest to zamieniać się w głaz nieorganiczny, zimny i bezużyteczny, jest to wyłączyć się ze społeczeństwa ludzkiego, bo tylko z ludźmi przez myśli, i przez mowę, która jest wynikiem myśli, złączyć się możemy.

To były publiczne zabawy tegorocznego Ś. Jana, o prywatnych zaś i wieczorkach nie wspominam, bo te w niewielkiéj ilości, dawane były tylko, u Panów, a człowiek z ludu jest towar zakazany na rogatkach pańskich przedpokojów. I owszem pobiegłem tymczasem z ulicznikami, aby popatrzyć na ostatni jeszcze przedmiot, który był tego roku w Poznaniu do widzenia. Były to zaś okropne sceny, wymalowane na rozwieszonych po ścianie płótnach. Otwarłem oczy, uszy i gębę, tak jak moi towarzysze, aby nic przedemną nie uszło, i przy jednodzwięcznym ciągle odgłosie katrynki, widziałem i słyszałem okropne rzeczy. A najprzód straszny pożar Hamburga, morderstwo polaka jakiegoś przez rozbójników i t. d. i t. d. Słyszeć o mordowaniu Polaka, pomyślałem sobie, nie jest to rzeczą bardzo osobliwą, i dla tego téż ubiór jego bardziéj zwrócił na siebie uwagę moję. Kosa w ręku, czerwona czapka na głowie i wolność w sercu i w ustach, którą to ostatnią cudzoziemcy sobie wytłómaczyli przez wyrażenie: Polacy między sobą nigdy pogodzić się nie mogą, są to trzy przedmioty, bez których już dzisiaj cudzoziemiec polaka wystawić sobie nie umie. Odgłos tylu usiłowań o wywalczenie niepodległości i sposób wojowania, wyrodziły może to powszechne o Polakach wyobrażenie, i rzeczywiście po bliższéj rozwadze, tworzą te przedmioty harmonijną całość.

Bo w jakim szacunku i poważaniu mają Hiszpanie kapelusz, w takim samym stosunku była czapka u Polaków. Była to najważniejsza część ich stroju, na niéj malował się charakter narodu i dusza każdego pojedyńczego Polaka, ona wiązała się z całym ich życiem tak politycznem jako i domowem. Jeżeli Polak był wesół i ochoczy, to zaraz czapka na bakier wisiała, im zaś był smutniejszym, tem bardziéj téż czapkę na oczy wciskał. Podczas elekcyi podrzucane w górę, pierwsze ogłaszały nowo obranego Króla. Kto zaś płaszczył się i jak to mówią, wycierał plecy w przedpokojach, mówiono o nim, iż czapkuje, to jest kłanianiem swem godność czapki znieważa. Stronników różnych w kraju tworzących się partyi, najprzód po czapkach rozróżnić było można. Gdy zaś kraj do upadku chylić się zaczął i tylko gorliwi patrioci powołali naród do broni i zawiązali konfederacyą, natychmiast i czapki przywdziane konfederatkami zwane, odtąd ciągle czerwonego koloru, a to jako godło wojny i śmierci wrogowi i zdrajcom. Częstokroć nawet osoby słabego charakteru, które chciały bydź w dobrem porozumieniu tak z Królem jak i narodem, nosiły czapki z dwiema barwami i przewracały je ciągle według tego, w jakie towarzystwo się dostały. Dopóki kapelusze w jakiéjbądź formie na świat wychodzą, to w świecie jest spokojnie i cicho, ale gdy gdziekolwiek bądź czapka na tyczce się

okaże, to zaraz krzyczą jedni: wolność, wolność, inni drżą i truchleją, a wszędzie szczęk oręża i powszechne zamieszanie.

Cudzoziemski artysta, który Polaka owego na płótnie odmalował, może go chciał w dobrem świetle przed widzami wystawić, według swych wyobrażeń, jako człowieka dobrze myślącego i rozsądnego, dla tego też odjął mu kosę, a serce mocno zatarł, aby z niego snać uczucie nie wyglądało. Niechciał mu przecież odjąć całkiem cech narodowych, dla tego też za wolność, kosę i czapkę, dał mu surdut i spodnie czyli cały ubiór czerwony. Takie wyobrażenie o powierzchownych cechach Polaków u cudzoziemców wysoko już wygórowały. I tak raz na popasie, gdzie? — niepowiem, bom już zapomniał, zdarzyło mi się widzieć wielki obraz bez ram i szkła, przybity na drzwiach z podpisem: Die Erstürmung von Warschau. Okropny to był widok, kule jako grad padały, krew strumieniami się lała i śmierć wszędzie panowanie swe rozszerzyła. Moskale w paradnym stroju, z nadstawionym bagnetem śli do szturmu, a artysta cudzoziemski zachwycony swym pomysłem a może i wykonaniem, odmalował wprawdzie Polaków w pończochach i trzewikach, a niektórym nawet wielkie spinki na trzewikach pododawał, pomimo tego sądził jednak, iż odda trafnie Polaków, kładąc im w rękę kosę, a na głowę wielką czerwoną czapkę. Do uzupełnienia tego pociesznego obrazu, wydrukowano podspodem długie wiersze czyli śpiewy. Chor Moskali otworzył scenę, Polacy chorem odpowiedzieli, czasem P. lub S. śpiewali solo, czasem też nastąpił duet z K. lub P., znów chory te śpiewy przeplatały i t. d.

Takie myśli i wspomnienia wiły mi się po głowie, patrząc na obrazy rozwieszone na ścianie, gdy silne nadepnięcie i kilka w bok szturchańców, nagle mnie ocuciły. Bo przejeżdżał właśnie powóz przez ulicę, przed którym ja i inni widzowie z drogi co żywo uchodzić musieliśmy. Zawstydziłem się sam siebie, nie z towarzystwa, w którém byłem, bo ci, którzy oddając dług młodości, ulicznikami się dzisiaj nazywają, może kiedyś rozgorzeją większą miłością dla ludzkości, może z większą szczerością i poświęceniem, należyty dług swéj rodzinnéj wypłacą ziemi, aniżeli ci, którzy są dzisiaj pierwszą ozdobą wygrzecznionych salonów. Ta myśl tylko mnie zawstydzała, iż siedząc tak dawno w Poznaniu, czas mój tylko rozrywkom poświęciłem. Przypomniałem sobie, iż idąc wczoraj do teatru, wyczytałem na jednym okazałym domu napis złocisty wielkiemi literami: Biblioteka Raczyńskich; daléj więc do niéj, aby Poznań i z innéj poznać strony. Na dość obszernéj sali, poświęconéj tylko czytaniu, za dużym, zielonem suknem pokrytym stołem znalazłem szanownego bibliotekarza, który, uważny na każdego wchodzącego, pytał natychmiast, jakich dzieł sobie kto życzy, wskazywał posługaczowi, gdzie ich ma szukać, ten też księgi przynosił do sali i oddawał żądającemu. Przy tymże stole zastałem czterech czy pięciu młodzieńców, między którymi bibliotekarz jakoby nauczyciel w szkole wypatrywał. Pocieszył mnie ten widok chwilowo, iż młodzież nasza zawstydzając starszych, tyle do nauk się garnie. Poznałem jednak wkrótce, iż młodzieńcy ci tylko tłomaczenia tych autorów przepisywali, których na drugi dzień w szkole czytać mieli. Przyszły mi natychmiast na pamięć uskarzania się z tego względu już od lat kilkunastu w Gazecie Poznańskiéj powtarzane, i sam na nowo zrobiłem sobie pytanie, czemu wśród obudzonego umysłowego ruchu w Prowincyi naszéj, wśród tylu piszących i pracujących w różnych naukowych wydziałach, biblioteka Raczyńskich nie zajęła stanowiska, które jéj się należało? Czemuż zamiast się stać ogniskiem oświaty, stoi zdala opuszczona, bez żadnego wpływu i związku z ludźmi trudniącymi się naukami. Odpowiedź jest łatwa do odgadnienia, a powody nie leżą tak w publiczności (!?) iak racéj w samem urządzeniu biblioteki; bo sposobność korzystania z niéj jest bardzo ograniczona. Codziennie tylko przez trzy godziny jest otwartą, gdy po innych publicznych bibliotekach, nietylko zakres ten codziennie jest dłuższym, ale nawet za zaręczeniem osób znanych ze swych prac literackich, lub też za złożeniem odpowiedniéj ilości pieniędzy, książki do domu na czas dłuższy wypożyczane bywają. Jest mi wiadomo z doświadczenia, iż u nas w Poznańskiem osoby do swych prac, chcąc zasięgnąć rady autorów rzadszych i do nabycia trudniejszych, ściągały żądane dzieła z bibliotek w Wrocławiu, Pragi i innych, do biblioteki Raczyńskich zaś ani nawet nie zajrzeli (!?). Ktoby bowiem chciał się spuszczać na źródła w téj bibliotece zachowane i z nich codziennie przez trzy godziny korzystać, tego praca przeciągnęłaby się na lato, a prócz tego dla osób zamiejscowych i ta urosłaby jeszcze niedogodność, iż siedząc jedynie z tego tylko powodu w Poznaniu, obok kosztownego życia, większą część dnia musieliby spędzać bezczynnie. Wiadomo także, iż przy badaniach naukowych, często trzeba czytać i po-

równywać kilkunastu razem autorów, jedenby więc czytelnik zajął większą część stołu, do którego i inni mają prawo.

A na koniec i to trzeba mieć na uwadze, że prace umysłowe tém się różnią od fizycznych, iż człowiek nie w każdéj chwili czuje się być dostatecznie do nich usposobionym. Piękny był pomysł Pana Raczyńskiego i szlachetne ofiara ustanowienia z tak wielkim nakładem publicznéj biblioteki; pod względem jednak skutków, które ona zrodzić była powinna, można śmiało powiedzieć, iż nic nawet jeszcze nie zaczęto. Pan Raczyński tylko przyozdobił miasto biblioteką, tak samo, jak gdyby wystawił pomnik pięknéj rzeźby na którém publiczném miejscu. Samą zaś dzisiejszą bibliotekę bardziéj ganić (!?) niż pochwalać należy, bo podaje tylko młodzieży gotowe to, coby sami wypracować byli powinni, w głębszych zaś pracach, pewnie jeszcze nikt prócz samego bibliotekarza ze skarbów jéj nie korzystał. Szczęśliwy byłbym prawdziwie, gdyby Szanowny założyciel wziął te moje spostrzeżenia uwagi pod rozwagę i jeżeli biblioteka ma przynieść rzeczywiście umysłowe żniwo, aby przedsięwziął środki odpowiednie celowi, iżby każdy miał sposobność korzystania z niéj tyle, ile czuje tego potrzebę. Bo każdy autor, wyjąwszy poetów, jest tylko pracowitą pszczółką, musi przebiegać błonia i ogrody i zebrane tamże soki przetrawiać w sobie na słodki plastr miodu. Nie ten więc godzien pochwały, kto zakłada trawniki, hoduje kwiaty i zioła, ale ten, kto pozwala pszczółce swobodnie po nich bujać i takowych używać.

(*Nadesłano.*)

Polecenie panoramy Paryża.

Podyisany będąc zapptany o zdanie względem wystawy Paryża wykonanéj przez Pana **Lexa**, ma sobie za obowiązek oświadczyć niniejszém publicznie, iż całość obrazu, jaki się nam przedstawia, nader jest wierną, mianowicie przedmioty wydatniéj oddane można pod każdym względem nazwać ukończonemi, i dla tego zasługują, by im kilka chwil poświęcić.

Juliusz Schwerdtner z Strasburga i Paryża.

OBWIESZCZENIE.

Podział pozostałości po zmarłym w Zembowie powiatu Bukowskiego na dniu 10. Stycznia 1841. r. Felixie Jasielskim dzierzawcy pomiędzy jego sukcessorów wkrótce nastąpić ma, o czém się wierzycieli nieznajomych, stósownie do §. 137. części I. prawa kraj. z tém nadmienieniem uwiadomia, iż wierzyciele sukcessyjni, którzy się w trzech miesiącach po obwieszczeniu niniejszém z pretensyami zgłoszą, tylko się każdego sukcessora tegoż części trzymać mogą.

Grodzisk, dnia 15. Lipca 1843.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-miejski.

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 13. Sierpna 1843. r. będą mieli kazanie: przed południem.	po południu.	W ciągu tygodnia od dn. 4. do 10. Sierp. 1843. urodz. się chłopców	dziewcząt	umarło płci męsk.	płci żeńsk.	ślub wzięło par
W kościele katedralnym	X. Kom. Szulczynski.	— —	3	2	1	2	1
Dnia 15. Sierpnia . . .	- Kan. Jabczyński.						
W kośc. farn. S. Maryi Magd. .	- Dziek. Zeyland.	— —	2	3	—	1	3
Dnia 15. Sierpnia . . .	- Mans. Fabisch.						
W kościele S. Wojciecha . . .	- Mans. Celler.	— —	2	1	1	2	1
W kościele S. Marcina	- Dziek. Kamieński.	— —	5	3	2	3	1
Dnia 15. Sierpnia . . .	- Pr. Amman.	X. Kom. Szulczyński.					
Franciszk. (gmina niem.-katol.) .	- Pr Amman.	- Pr. Grandke.	—	—	—	—	—
Dnia 15. Sierpnia . . .	- Praeb. Grandke.	- Pr. Amman.					
W klasztorze Dominikanów . .	- Praeb. Scholtz.	— —	—	—	—	—	—
Dnia 15. Sierpnia . . .	Tenże.	Kleryk Jankowski.					
W klaszt. Sióstr miłosierdzia .	Kleryk Prokop.	— —	—	—	—	—	—
Dnia 15. Sierpnia . . .	Kler. Basiński.	- Pr. Amman.					
W kośc. ewaniel. S. Krzyża . .	Pastor Friedrich.	Kazn. Schönborn.	8	4	2	3	4
W kośc. ewaniel. S. Piotra . .	R. Kons. Dr Siedler.	— —	—	3	—	1	—
W kościele garnizonowym . . .	Nad Kazn. w. Cranz.	— —	—	—	1	—	—
		Ogółem . . .	20	16	7	12	10